

# Maurycy Moszkowski – zakurzony mistrz

Maciej Łukasz Gołębiowski

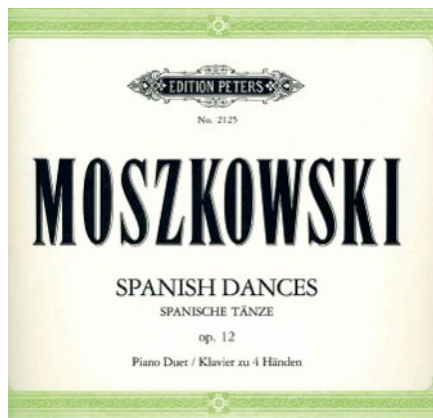
Fragment okładki pierwszego wydania „Tańców hiszpańskich”.

Wielu słuchających suity op. 71 Maurycyego Moszkowskiego na tegorocznej edycji festiwalu Chopin i jego Europa zastanawiało się, jak autor tak znakomitego dzieła może być tak mało znany. Muzyka, leżąca na półce od prawie wieku, w końcu doczekała się należytego szacunku. Czas przywrócić zbiorowej pamięci także jej twórcę.

**M**aurycy Moszkowski urodził się 23 sierpnia 1854 roku w pruskim Wrocławiu, w rodzinie polskich Żydów, którzy przybyli do miasta z Pilicy niedaleko Zawiercia. W czasach gdy wielu Żydów przestawało przywiązywać wagę do swojej tradycji i obrzędowości, rodzina Moszkowskich gorliwie je pielęgnowała. Byli zamożni; stać ich było, by posłać obu synów do najlepszych nauczycieli. Po pierwszych lekcjach w domu i przeprowadzce do Drezna, Maurycy zaczął tam uczęszczać do konserwatorium. Cztery lata później, w 1865 roku, przeniósł się do Berlina, gdzie na uczelni muzycznej Juliusa Sterna kontynuował naukę w klasie fortepianu Eduarda Francka i kompozycji Friedricha Kiela. Potem przyszedł czas na

Okładka scherza B-Dur Moszkowskiego, wydane przez Carla Simona w Berlinie.

„Tańce hiszpańskie” – przepustka do sławy.





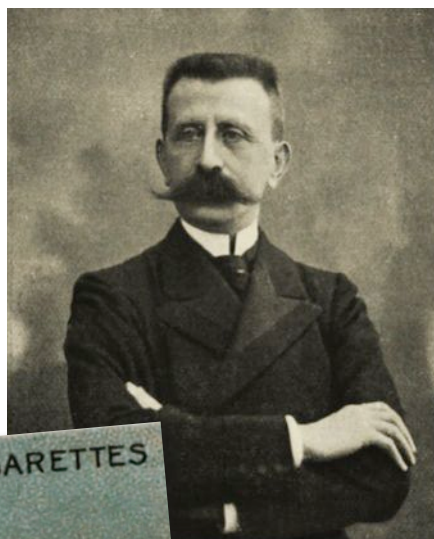
Neue Akademie der Tonkunst Theodora Kullaka, gdzie szybko stał się prawdziwą gwiazdą. W 1871 roku założyciel szkoły osobiście zaproponował 17-letniemu młodzieńcowi posadę nauczyciela, na której ten pozostał przez kolejne dwadzieścia lat. W 1873 miał miejsce debiut Moszkowskiego w roli koncertującego pianisty, a zaraz potem wyruszył on na tournée po okolicznych miastach.

Sława młodego wirtuoza szybko przylgnęła do jego nazwiska. Dwa lata po debiucie udało mu się wspólnie z przyjacielem, Philippem Scharwenką, zorganizować wieczór, na którym wykonał własny koncert fortepianowy z orkiestrą. Wśród publiczności znalazł się sam Franciszek Liszt. Zachwycony dziełem, niedługo potem zorganizował zamknięty koncert dla bogatej publiczności. Utwór Moszkowskiego wykonano wtedy w wersji na dwa fortepiany. Liszt akompaniował, Moszkowski grał partię solisty. Niestety, dzieło to, podobnie jak wiele innych kompozycji Moszkowskiego, nie doczekało się nigdy wydania drukiem i ostatecznie zaginęło (znany do dziś koncert fortepianowy E-dur to utwór późniejszy, wydany jako opus 59 w 1899 roku). Mniej więcej w tym czasie ujrzały też światło dzienne inne kompozycje młodego wirtuoza. Wśród nich znalazł się m.in. pierwszy zbiór „Tańców hiszpańskich” op. 12, oryginalnie napisanych na duet fortepianowy, a potem zorkiestrowanych przez Scharwenkę. Te krótkie, wdzięczne kompozycje zyskały ogromną popularność, dały Moszkowskiemu sławę i pozostają w repertuarze do dziś, w przeciwieństwie do wielu innych, o których zapomniano.

W 1875 roku pianista i kompozytor był już także uznanym pedagogiem. Do jego uczniów w Berlinie należeli: Frank Damosch, Joaquin Nin, Ernest Schelling, Joaquin Turina czy Wilhelm Sachs. Artysta podróżował po całej Europie, dając koncerty; czasem także dyrygując.

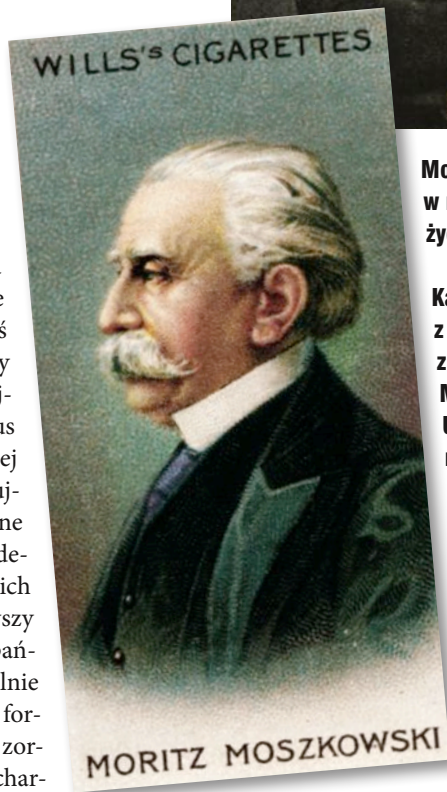
W 1884 roku poślubił Henriette, młodszą siostrę kompozytora Cecile'a Chami-

nade. Wkrótce na świat przyszła dwójka ich dzieci, syn Marcel i córka Sylwia. W połowie lat 80. zaczęły się jednak neurologiczne kłopoty wirtuoza z ramieniem, które zmusiły go początkowo do ograniczenia liczby koncertów, a ostatecznie do rezygnacji z pianistycznej kariery. Skupił się wówczas na komponowa-



**Moszkowski w najlepszym okresie życia.**

**Karta papierosowa z roku 1914 z podobizną Moszkowskiego. Umieszczano na nich tylko najbardziej znanych twórców epoki.**



niu, nauczaniu oraz dyrygowaniu orkiestrami. W 1887 roku Moszkowskiego zaproszono do Londynu, gdzie miał moż-

liwość zaprezentowania wielu swoich utworów na orkiestrę. Jego dorobek doceniono, czyniąc go honorowym dożywotnim członkiem Royal Philharmonic Society. Sukces artystyczny nie szedł jednak w parze ze szczęściem osobistym. W 1890 roku rozpadło się jego małżeństwo – Henriette związała się z poetą Ludwigiem Fuldą.

W 1897 roku sławny i bogaty Moszkowski przeniósł się do Paryża, gdzie zamieszkał z drugą żoną i córką. Szybko odnalazł się na paryskich salonach, zyskując opinię wybitnego pedagoga oraz hojnego i dobrodusznego człowieka.

Zawsze chętnie słuchał młodych, utalentowanych artystów i starał się pomagać w ich promocji. Sam miał w swojej klasie przyszłe gwiazdy światowych scen: Vlado Perlemutera, Thomasa Beechama, Józefa Hoffmana, Wandę Landowską i Gaby Casadesus. W 1899 roku berlińska Akademia nadała mu swoje członkostwo. W tym czasie wielu producentów fortepianów próbowało namówić mistrza, by zgodził się na podróż do USA i promował tam ich instrumenty. Mimo niebotycznych sum, które mu proponowano, niezmiennie odmawiał. Być może, gdyby nie był taki nieprzejednany, jego życie potoczyłoby się inaczej. Amerykanie kochali wirtuozów jak żaden inny naród i jak nikt potrafili doceniać geniuszy.

Tymczasem w 1908 roku 54-letni Moszkowski zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu. Jednocześnie nowe czasy przyniosły spadek popularności jego dzieł. Będąc wiernym starym modom, stał się szybko przedstawicielem pokolenia żyjących skamieniałości. Rzadziej go grano, a on sam wyraźnie nie umiał przystosować się do zmian. Przestał przyjmować nowych uczniów tłumacząc, że „chcę pisać jak ci artystyczni szaleńcy – Skriabin, Schoenberg, Debussy, Satie”. W dodatku w 1910 żona artysty zostawiła go dla jego najlepszego przyjaciela, a odchodząc zabrała ze sobą córkę. Porzucony przez rodzinę i odrzucony przez publiczność, stopniowo popadł w zapomnienie. Jakby tego było mało, w krótkim czasie z bogacza stał się biedakiem. Po sprzedaży firmom wydawniczym praw autorskich do swoich dzieł, zainwestował wszystko w polskie, niemieckie oraz rosyjskie obligacje i papiery wartościowe. W chwili wybuchu wojny stały się one bezwartościowe. Jedynymi, którzy nawet wtedy nie zapomnieli o dawnym mistrzu, byli jego uczniowie. Bernhard Pollack wysłał w imieniu kompozytora nową aranżację wyciągu fortepianowego z jego jedynej opery „Boabdil” do domu wydawniczego Petersa w Lipsku. Udało się za nią otrzymać 10000 franków. Józef Hoffman zaoferował ze swojej strony pomoc w wysokości 10000 marek.

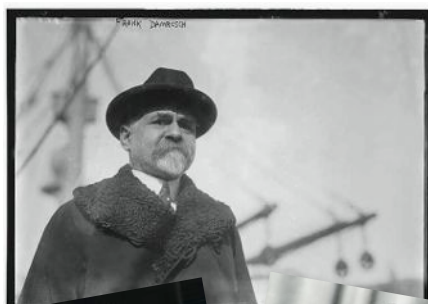
W grudniu 1921 roku, gdy rozeszły się wieści, że Moszkowski jest ciężko chory i tonie w długach, przyjaciele postanowili zorganizować w nowojorskiej Carnegie Hall specjalny koncert charytatywny na jego rzecz. Na scenie stanęło 15 fortepianów, przy których zasiadli najwięksi muzycy tamtych lat, m.in.: Osip Gabrilowicz, Percy Grainger, Josef Lhevinne, Elly Ney,

Wilhelm Backhaus, Ignacy Friedman i Harold Bauer. Ignacy Jan Paderewski przysłał telegram z gorącymi przeprosinami, że nie może uczestniczyć w tym wyjątkowym wydarzeniu. Za pulpitem dyrygenckim stanął Frank Damrosch. W sumie udało się zebrać 13275 dolarów, z których część od razu polecono przesłać do paryskiego oddziału National Bank of New York. Resztę kompozytor miał otrzymywać w postaci rocznej dożywotniej renty. Niestety, Moszkowski nie zdążył już z tych pieniędzy wiele sko-

o to, by podtrzymać zainteresowanie publiczności, która wciąż potrafiła doceniać mistrzów, nawet jeśli nie wyznaczali nowych trendów. Choć żył w czasach, gdy istniała już fonografia, nie zostawił po sobie żadnych nagrań. Choć wiele razy zapraszano go do Ameryki, zawsze odmawiał. A to przecież stamtąd popłynął do niego strumień pieniędzy od ludzi, którzy nigdy nie poznali go na żywo. Gdyby tylko tam pojechał, mógłby dożyć starości w spokoju, dostatku i mocniej zapisać się w historii muzyki.

egzemplarza partytury: „Z przyjemnością wysyłam panu mój koncert fortepianowy jednocześnie informując, że po pierwsze jest on zwyczajnie bezwartościowy, a po drugie – jego 400-stronicowa partytura przydawała mi się zwykle tylko do tego, by postawić fortepianowy stółek wyżej i w ten sposób móc bardziej wnikliwie studiować lepsze utwory”.

Paderewski napisał o Moszkowskim, że „jako pierwszy po Chopinie wiedział, jak dobrze pisać na fortepian i korzystać w utworach z wszystkich elementów techniki pianistycznej”. Dziś utwory Moszkowskiego stopniowo wracają do sal koncertowych. I to nie tylko w postaci krótkich popisów na bis, wyciąganych z archiwów przez co ambitniejszych pianistów. Przykład zagranej w tym roku suity op. 71 pokazuje, jak wiele potencjału drzemie w partyturach kiedyś uznanych za przestarzałe, a dziś wracających do łask, cenionych za świeżość, polot i oryginalność. W czasach, gdy awangarda się wypaliła, chętnie wracamy do dawnych mistrzów.



**Frank Damrosch, Wanda Landowska, Józef Hoffman i Thomas Beecham – czwórka najbardziej znanych uczniów Moszkowskiego.**

Maurycy Moszkowski nie był kompozytorem tworzącym dzieła wielkie i patetyczne. Mówiono o nim, że był radosny, że pisał rzeczy lekkie, przyjemne dla ucha, niewymagające powagi i skupienia. Różnił się od wielu swoich kolegów po fachu z tego samego pokolenia. Gdy ostatecznie podjął wyzwanie napisania wielkiego koncertu fortepianowego, dzieło nie zostało przyjęte zbyt ciepło. Ambicja przerosła twórcę. Krytycy pisali: „Jest tu wielkość, jest i delikatność, widać nawet nieco sprytu, ale potrzeba tych składników dużo więcej, gdy ktoś podejmuje się napisać koncert, którego sama pierwsza część to ponad 100 stron partytury.”, a także: „Nie oczekiwaliśmy od Moszkowskiego iskry bożej i trzeba przyznać, że najnowsze dzieło nas nie rozczarowało”. Sam kompozytor, czy to robiąc dobrą minę w obliczu krytyki, czy nabierając do utworu dużego dystansu napisał kiedyś w odpowiedzi na prośbę o przesłanie

rzystać. Jego choroba postępowała zbyt szybko. Zmarł 4 marca 1925 roku na raka żołądka.

Życie i kariera Maurycego Moszkowskiego to przykład, jak bardzo nieprzewidywalny jest los artysty i jak wiele zależy od przypadku. Wyniesiony na szczyt kariery geniusz pozostał tam krótko i w dramatycznych dla niego, a jakby niezauważonych przez świat okolicznościach stoczył się w otchłań zapomnienia. Nie było jego winą, że trwał wierny zasadom, które wpojono mu na lekcjach kompozycji. Stając się przedstawicielem starych czasów, nie umiał jednak zadbać



**Dora Schwarzberg, Lucia Hall i Elena Lisitsian po wykonaniu suity op. 71 na festiwalu Chopin i jego Europa.**

(fot. Bartek Sadowski/NIFC)

Kończąc, warto przypomnieć pełne humoru słowa kompozytora, który zobaczył wpis Hansa von Bülowa w księdze pamiątkowej po jednym z koncertów. Bülow napisał: „Trzech największych kompozytorów świata to Bach Beethoven i Brahms. Wszyscy inni to kretyni”. A Moszkowski dodał od siebie: „Ci trzej najwięksi to Mendelssohn, Meyerbeer i Moszkowski. Wszyscy inni to chrześcijanie!” ♦

facebook

Szukaj

Strona główna Profil Szukaj znajomych Konto



Hi-Fi i Muzyka

Tablica Informacje Dyskusje Wydarzenia Filmy Notatki

**...i tylko na Ciebie czekamy...**

Hi-Fi i Muzyka Zapowiedź konkursu

Bardzo się cieszymy, że lubi nas już ponad 60 osób! Dziękujemy i niniejszym ogłaszamy, że konkurs, w którym można zdobyć jedno z

facebook

Strony na Facebooku pozwalają Ci zarówno odkryć nowych artystów, jak i odkryć nowe utwory.